



WIADOMOŚCI PARAFIALNE



PARAFIA STARY SIELEC w SOSNOWCU

Porządek nabożeństw.

Niedziela II po Zielonych Świątach 23 czerwca

Godz. 7 Prymarja — Ks. L. Stasiński, kazanie — Ks. Wł. Mach.

Godz. 9 Msza św. — Ks. Wł. Mach, nauka — Ks. L. Stasiński.

Godz. 11 Suma z wyst. Najśw. Sakr. — Ks. L. Stasiński, kazanie — Ks. Wł. Mach.

Godz. 16 Nieszpory z wyst. N. Sakr. i nauka.

W dni powszednie aż do piątku włącznie Msza św. z wyst. N. Sakr. odprawiana się będzie o godz. 7 rano. Nieszpory o g. 18,30. W czwartek dnia 27 czerwca Nieszpory i procesja do ołtarzy o godz. 16.

Ruch w parafii. W uroczystość Trójcy Przenajświętszej po nabożeństwie popołudniowym odbyło się przyjęcie nowych członków Straży Honorowej w liczbie 32. Przyjęcia dokonał ks. dyr. L. Stasiński, w czasie którego wygłosił naukę na temat słów Melchijasa: „Umiłowałem was mówi Pan; i rzekliście w czemś nas umiłował? Oby największa ilość naszych wierzących parafjan zaciągnęła się w szeregi Straży Honorowej i swoją miłością ku Bożemu Sercu wynagradzała zniewagi obojętnych i niewiernych.

Dzieckiem nieba przez chrzest św. został Włodzimierz Stawiński.

Na miejsce wiecznego odpoczynku odprawowano: Marcin Weiss l. 78, Stanisław Jankowski l. 10, Paweł Skorupka l. 51, Helena Pabisek l. 73, Marianna Sińska l. 56.

Związek małżeń ki zamierzają zawrzeć: Zdzisław Mromliński k. ze Lwowa, par. św. Antoniego z Marją Grabowską, p., Zdzisław Michalczyk, k. ze Strzemieszyc z Sabiną Machuderską, p.

Dnia 15 czerwca odbyło się zakończenie roku szkolnego nabożeństwem i rozdaniem świadectw. Mszę św. odprawił ks. L. Stasiński, naukę wygłosił ks. Piwnicki.

Podziękowanie K. S. M. M.

W dniu poświęcenia sztandaru zaproszeni goście złożyli ofiary w sumie 670 zł. Czcigodnym Księżom, organizacjom miejscowym i poza miejscowym, wszystkim gościom ofiarodawcom Komitet i Kierownictwo składa staropolskie „Bóg zapłać“.

Koszta wyniosły: Sztandar 300, okucie drzewca 42, gwoździe 170, zaproszenia 18 zł.

Godzienny cud Opatrzności Bożej.

Przez Opatrzność Boską rozumiemy utrzymanie całego świata i rządzenie nim. O każdym stworzeniu Bóg ma pieczę, a zwłaszcza troszczy się o człowieka. Przedziej matka zapomni o dziecku, niż Bóg o nas. Zamiast teoretycznych dowodów na potwierdzenie istnienia Opatrzności Bożej opiszę o wielkim szpitalu, a właściwie małym miasteczku, gdzie mieszka przeszło dziesięć tysięcy chorych, którzy los swego życia całkowicie powierzyli Opatrzności Bożej.

We Włoszech w mieście Turynie istnieje instytucja od przeszło stu lat, założona przez księdza Józefa Cottolengo. Zajmuje ona dużą przestrzeń przedmieścia, zabudowana domami różnej wielkości. W samym środku Instytutu wznosi się wspaniała świątynia. Można tu widzieć kilkuletnie dzieci, młodzież, dorosłych, umysłowo chorych, kulawych, ślepych, głuchoniemych, epileptyków, chorych na najrozmaitsze choroby i nieuleczalnych. Niezwykła ta instytucja nazywa się Małym Domem Opatrzności Bożej.

Wszyscy mieszkańcy Małego Domu są podzieleni na 34 rodziny, z których każda posiada swego przełożonego i swój odrębny cel; wszystkie jednak rodziny tworzą jedną całość i podlegają jednemu przełożonemu.

Ci, którzy mają siły schodzą się dwa razy na dzień do głównego kościoła na Mszę św. i wieczorne błogosławieństwo. Ciężko chorzy swoje praktyki religijne spełniają we własnych kaplicach, gdyż każda rodzina takową posiada.

Materjalne potrzeby chorych złatwia piekarnia i kuchnia. Na chleb wychodzi codziennie przeszło 20 kwintali mąki pszennej, którą przetwarzają na ciasto za pomocą mechanicznych aparatów. W elektrycznym młynie przemiał zboża trwa od rana do nocy. W ogromnej kuchni znajduje się wielka ilość kotłów różnych rozmiarów, które stale funkcjonują przygotowując pożywienie dla wszystkich. Oprócz tego każda rodzina posiada pod ręczną elektryczną kuchenkę.

Mały Dom posiada oprócz apteczek olbrzymią wspólną aptekę, gdzie otrzymują lekarstwa wszyscy chorzy.

Niesposób tutaj wyczerpać urzędzenia i potrzeby wliczać. Powstaje w myśli jedno bardzo ciekawe pytanie: skąd taka instytucja czerpie dochody na pokrycie tych olbrzymich wydatków?

Założyciel tej instytucji św. Cottolengo całą ufność położył tylko w miłosierdziu ludzi, których Opatrzność Boża do tego pobudza. Małemu Domowi nie wolno posiadać nic na własność, ani kapitałów, ani majątków. Jakakolwiek byłaby suma podarowana, nie oddaje się jej na procent, ale wprost wydaje się na bieżące potrzeby. Skoro się wyczerpią, Opatrzność przyśle przez dobrych ludzi inne, bo biedakom nie może zabraknąć rzeczy koniecznych do życia. Co więcej? Nie wolno nawet prosić o jałmużnę, gdyż byłoby to brakiem wiary w Opatrzność Bożą.

Jedyną pracą mieszkańców Małego domu to modlitwa i codzienna Komunja św. Wszyscy mają trwać w obecności Bożej, z cierpliwością znosić choroby, cierpieć w zjednoczeniu z cierpieniami P. Jezusa, to są najlepsze rzeczy na świecie i najwspanialsze modlitwy. W kościele trwa nieustanna adoracja Najśw. Sakr. odbywana kolejno przez poszczególne rodziny. Nigdy nie modlą się o łaski doczesne jak o zdrowie, ubranie, żywność, pieniądze, lecz tylko o świętość życia. Najpowszejdniejszą modlitwą jest koronka do Matki Bożej, złożona ze 150 aktów strzelistych: „Panno Marjo, Matko Jezusa, uczyn nas świętymi“.

Świętego Cottolengo już za życia nazywano „Szafarzem Opatrzności Bożej“, miał bowiem tak silną wiarę w Opatrzność, że mawiano o nim, iż wszyscy mieszkańcy miasta Turynu nie posiadają takiej wiary. Dzieło świętego z każdym rokiem stale się rozwija i potwierdza codzienny cud Opatrzności Bożej.

Autobusem do Koziegłówek.

13 czerwiec Dzień św. Antoniego! Kto tego świętego nie zna i kto Go nie kocha? Garść osób z naszej parafji zapragnęła uczcić św. Antonie-

go w cudownym Jego obrazie w Kozieglówkach.

Godz. 5,30. Odjazd autem z przed plebanji. Niewiasty, które się powszechnie uważa za guzdralskie i spóźniałskie swoim punktualnym przybyciem zadają kłam temu twierdzeniu. Ruszamy. Auto szybko sunie po szosie. Ma ono swoją mowę. Raz okazuje swoje niezadowolenie sapiąc, pomrukując pnąc się w górę, podskakując po kocich łbach, to znowu staje się radosnie cicho i spokojnie mknąc z góry po gładkiej drodze. Stan zadowolenia maszyny podsycają jej chwilowi mieszkańcy bądź to swoim wesołym humorem, bądź też śpiewem religijnym.

Dojeżdżamy do pierwszego kościoła na naszej drodze w Wojkowicach Kościelnych. Szeroka wieżabasza mówi nam radośnie, że strzeże pod rozłożystemi swoimi daszkami Jego, którego niebiosy ogarnąć nie mogą. Jakże więc nie wstąpić i nie pokłonić się Samotnemu mieszkancowi starej świątyni?

Wysiadamy.

Młody, uśmiechnięty kościelny otwiera nam niskie drzwi kościelne.

Jesteśmy pierwsi z ludzi oddając krótką wizytę P. Jezusowi. Ułamkowej sekundy „pstryk“ aparatu fotograficznego uwiecznia nasze figury na tle kościoła.

Jedziemy dalej.

Wjeżdżamy do miasta dawnego księstwa siewierskiego. Nasze auto wita starożytny gród swoim przeraźliwym głosem. Biedny ty grodzie! Oto ongiś o twoje mury odbijały się słodkie fanfary i tony muzyki kapeli Jego Książęcych Mości Arcybiskupów Krakowskich zwiastując ich przybycie, a dziś...

Dziś cię wita ryk żelaznego pudła, chluba XX wieku...

Wchodzimy na cmentarz przez olbrzymie, wspaniałe bramy kościelne, które widziały nie takich chudopacholków-mieszczuchów, jak my. Gdy dawniej nazwa Siewierz była znana w Polsce i zagranicą, to imię Sosnowca gryzło orzechy za piecem.

Mędrzec poganski wyrzekł: „Wszystko płynie“, a człowiek XX wieku może powiedzieć: Kryzys wszystko niszczy. Kryzys już dawno zniszczył potęgę i znaczenie grodu Księstwa Siewierskiego.

Przebywamy ostatni etap naszej drogi i... jesteśmy w Kozieglówkach.

Kozieglówki wieś, a ma kościół, który mógłby być ozdobą każdej stolicy europejskiej.

Kozieglówki wieś, a jest miejscowością znaną w całej Polsce.

Kozieglówki wieś, a jest miejscem cudów i łask nadzwyczajnych.

Kozieglówki wieś, a jest stolicą największego Cudotwórcy św. Antoniego.

Po oddaniu hołdu Chrystusowi Panu, myśl i oczy nasze zwracają się na cudowny obraz św. Antoniego. Ołtarz z czarnego marmuru, a w nim przepiękny obraz Świętego.

W czasie Mszy św. śpiewamy. Śpiew nasz zwrócił uwagę wszystkich obecnych, a czcigodny gospodarz i stróż cudownego miejsca, ks. prob. Grzeliński głośno nas chwali.

Śniadaniem, obiadem i podwieczorkiem podejmują nas zacni gospodarze Zasadzinowie. Uwija się wnosząc wielkie piacki, garnki mleka pocziwa i nieoceniona M. Chwistkówna, siostra ks. dziekana z Wolbromia. Nasze apetyty wysmienite. Zapewne działa powietrze balsamiczne, chłodny napój, a przede wszystkim prostota i szczerza gościnność.

Syci modlitwy i wrażeń wracamy.

Ach ten powrót!

Pocziwy szofer będąc w stanie jednej „wiadomej“, zjeżdżając z wysokiej góry siewierskiej wpakował nas do... rowu.

Przewodnik woła:

— Wszyscy zdrowi?

— Wszyscy! Wszyscy! Wszyscy!

Wyrażna łaska jeśli już nie cud św. Antoniego.

Gdyśmy się znaleźli na środku drogi wśród nocy św. Antoni przysła nam pomoc w postaci gospodarzy z parafji Kozieglówek, którzy nas zabrali po dwoje, troje na swoje furmanki. Moja mizerna osoba znalazła się na wozie Gocyły z Rzeniszowa.

Ludzkim gospodarzom na tem miejscu cześć!

Mimo przygody jesteśmy mocno zadowoleni. Za rok wybierzemy się znowu do... Kozieglówek.

Wskrzeszenie zmarłego.

Wśród dzieci, które uczęszczały do szkółki ks. Bosko w 1849 r. był chłopak 15-letni, syn karczmarza, imieniem Karol N. Podczas dłuższej nieobecności ks. Bosko, Karol zachorował śmiertelnie.

— Trzeba pomyśleć o Sakramentach Świętych — uprzedził lekarz.

Do tej ostatniej spowiedzi dziecko błagało o ks. Bosko. Pobiegli, ale święty nie wrócił jeszcze. Zwrócono się więc do wikariusza parafjalnego, który udzielił umierającemu ostatnich Sakramentów. Nazajutrz chłopak umarł. W ostatnich chwilach przed śmiercią był bardzo niespokojny i

wciąż przywoływał ks. Bosko.

Kiedy ks. Bosko wrócił do Turynu, natychmiast mu opowiedziano, jak rodzice Karola posyłałi po niego.

— Idźmy do niego, pomyślał ks. Bosko, może jeszcze czas.

W mieszkaniu Karola ks. Bosko zastał wszystkich we łzach oplakujących śmierć dziecka.

— Ksiądz przybywa za późno! Umarł od 6 godzin.

Przed śmiertelnym posłaniem ks. Bosko ogarnęła wątpliwość, czy dziecko dobrze się wypowiedało. Wówczas, modląc się najgorliwiej, pobłogosławił zwłoki i powtórzył dwukrotnie tonem rozkazującym:

— Karolu, Karolu, wstan!

Na te słowa zdało się, że trup drgnął, otworzył oczy szeroko, jakby obudził się z głębokiego snu. Potem podniósł się, rozejrzał dokoła i spostrzegł księdza.

— O księżu Bosko — zawołał — gdyby ksiądz wiedział! Jak ja żywałem księdza! Bóg księdza posyła.

— Mów, mów, Karolku — cicho mówił ksiądz Bosko — powiedz wszystko, co chcesz powiedzieć.

Chłopiec mówił dalej:

— Sądzę, że teraz byłbym powinien znajdować się w miejscu wiecznego potępienia. Na ostatniej spowiedzi zatałem grzech, który popełniłem przed kilku tygodniami. Popchnął mię do niego kolega brzydka namową. Zdawało mi się, że jestem na krawędzi wielkiego pieca, przesładowany przez sroć szatanów, którzy chcieli mię tam wrzucić. I już byłoby to uczynili, ale Pani o szlachetnej twarzy stanęła między mną a ich wściekłością. — „Zostawcie go w spokoju — powiedziała — nie jest jeszcze osądzony“ — Przy tych słowach szalony żal owładnął mną, ale w tej chwili usłyszałem wołanie księdza. A teraz, ojcie, proszę mię wypowiedać“.

Na znak księdza obecni, zdrętwieli z przerażenia, wyszli z pokoju. Kiedy wrócili, chłopiec rzekł: „ks. Bosko wyratował mię od piekła“.

Zył jeszcze dwie godziny, był zupełnie przytomny, ale ciało miało jak z marmuru. W pewnej chwili Święty powiedział:

— Teraz, kiedy przywrócona ci łaska Boża, jesteś pewny zbawienia. Czy chcesz zostać z nami, czy odejść tam?

— Pragnę iść do nieba — odparł chłopak.

— A zatem — do zobaczenia w rajul — szepnął ks. Bosko.

Chłopak jak gdyby czekał tylko na to pożegnanie. Pochylił głowę na poduszkę, zamknął oczy i zneruchomiał. Tym razem usnął w Panu.